

Plik na stronie został zamieszczony jedynie w celach promocyjnych. Od momentu ściągnięcia na dysk plik należy usunąć w ciągu 24 h.

Meg Cabot

Nienasyceńi

Przekład: Agata Kowalczyk

Wyd. Amber 2010

Rozdział 1

9.15 czasu wschodniego, wtorek 13 kwietnia,
Stacja metra Downtown 6,
Róg Siedemdziesiątej Siódmej Wschodniej
ulicy i Lexington Avenue, Nowy Jork

To był cud.

Meena wsiadła do wagonu metra i chwyciła za błyszczący drążek; nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

Poranne godziny szczytu, a ona była spóźniona.

Spodziewała się, że będzie tłoczyć się w przepełnionym pociągu, razem z setkami ludzi jadących do pracy, też spóźnionych, jak ona.

Ale oto, wciąż trochę zadyszana po biegu na stację, weszła swobodnie do prawie pustego wagonu.

Chociaż raz, dla odmiany, los się do mnie uśmiechnął, pomyślała.

Nie rozglądała się. Wbiła wzrok w reklamę, z której wynikało, że może mieć nieskazitelną cerę, jeśli natychmiast zadzwoni do niejakiego doktora Zizmora.

Nie patrz, mówiła sobie. Cokolwiek się stanie, nie patrz, nie patrz, nie patrz...

Przy odrobinie szczęścia może dojedzie aż na swój przystanek na Pięćdziesiątej Pierwszej ulicy, nie nawiązując z nikim kontaktu wzrokowego, bez jakiegokolwiek interakcji...

Najpierw zauważyła motyle - naturalnej wielkości. Żadna dziewczyna z miasta nie włożyłaby białych czółenek ozdobionych na czubkach wielkimi plastikowymi owadami. Tytuł, chyba romansu, który czytała dziewczyna - sądząc po obrazku bezradnej, wielkookiej młodej kobiety na okładce - wypisany był cyrylicą. Gigantyczna waliza na kółkach, zaparkowana przed jej siedzeniem, pozwalała przypuszczać, że dziewczyna jest spoza miasta.

Choć wszystko to razem - włącznie z długimi jasnymi warkoczami upiętymi na czubku głowy w stylu „Dźwięków muzyki” i zestawienie taniej, żółtej sukienki z fioletowymi legginsami - to drobiazg w porównaniu z tym, co dziewczyna zrobiła w następnej chwili:

- Och, ja przepraszam - powiedziała, patrząc na Meenę z uśmiechem, który odmienił jej twarz ze zwyczajnie ładnej w niemal piękną. - Poproszę, chcesz siadać?

Przesunęła torebkę leżącą na siedzeniu obok, żeby Meena mogła usiąść, co potwierdziło, że nie jest z Nowego Jorku. Żaden nowojorczyk nie przesunąłby torby, żeby zrobić dla kogoś miejsce. A już na pewno nie wtedy, kiedy w wagonie nie brakowało wolnych siedzeń.

Meena się załamała.

Bo teraz miała już absolutną pewność w dwóch kwestiach.

Po pierwsze, mimo cudu, jakim był prawie pusty wagon, los nie zaczął się do niej uśmiechać. A po drugie, dziewczyna z plastikowymi motylami na pantoflach zginie przed końcem tygodnia.